Nr. 66. Lwów — Czwartek dnia 22 Marca. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wieczerza Pańska | Kondrata M.
Jutro: Wielki Piątek | Sofronya P.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 7
Zachód „ 6 „ 7
Długość dnia g. 12 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

Między Austryą a Rosyą wytwarza się kłopotliwe położenie z powodu nieprzewidzianych trudności, jakie stawia rząd petersburski w rokowaniach o traktat handlowy. Zdaje się, po stronie austro-węgierskiej panowało w tej sprawie zapatrywanie nieco sangwiniczne i liczono na uprzejmość rosyjską, ale jej nie znaleziono. Liczono dlatego, że przecież Austrya była jedyną lądową bramą, przez którą zboże rosyjskie dostawało się na europejskie rynki wtedy, gdy dla niego droga przez Niemcy i do Niemiec była faktycznie zupełnie zamknięta. Za korzyści, jakie stąd Rosya ciągnęła, wolno było spodziewać się od niej, że przyjmie traktat z Austryą na tych samych taryfowych warunkach, na jakich zawarła traktat z Niemcami. Nie byłaby to nawet żadna grzeczność, lecz tylko konsekwencya poprzedniego postępowania, które się opierało na zasadzie, że obie te państwa we wzajemnych handlowych stosunkach uznają sobie te ustępstwa, jakie przyznają któremukolwiek innemu państwu. Byłoby tedy zupełnie słusznie, gdyby Rosya przyznała Austro-Węgrom to samo, co przyznała Niemcom, a przekonanie, że tak właśnie się stanie, było tak wielkie, iż ministrowie, we wspólnej naradzie w Peszcie, orzekli, że przyjęcie przez Rosyą austro-węgierskich warunków nie ulega żadnej wątpliwości. Zaprojektowano przeto Rosyi [illegible] gatunki zboża zupełnie odpowiadała cłu, przyjętemu w traktacie niemiecko-rosyjskim. Niżej iść nie ma dobrej racyi, a nawet i [illegible] kresem ustępstw, jakie zrobiły mogły przeważnie przemysłowe Niemcy, to tembardziej jest takim krokiem dla przeważnie rolniczej Austryi. Jeśli z Niemcami mówiono, że w traktacie z Rosyą żąda od rolników ofiary na rzecz przemysłu, to jeszcze z większą słusznością można to powiedzieć w Austryi. Dlatego-to pod zasadą krótkiej, ale żwawej dyskusyi w sejmie węgierskim 12 b. m. [illegible] wzajemnym traktatowym z Rosyą opozycya była silna, a tak zdawała się nieugiętą, iż p. Wekerle, ratując swój gabinet, uważał za konieczne oznajmić, że z tej sprawy bynajmniej nie robi kwestyi zaufania. Dodał przytem, że z proponowanego traktatu skorzysta jedynie przemysł przedlitawski, zaś straty poniesie zalitawskie rolnictwo, ale ono pośrednio pokryje te straty, bo zwiększy się odbyt węgierskiego zboża do austryackich przemysłowych prowincyi. Ta sła a pociecha, o której dużo możnaby mówić, stosuje się i do Galicyi. Opozycya przeciw takiej taryfie nie miała żadnych szans w przedlitawskiej Radzie państwa, skoro ostatecznie zgodził się na nią sejm węgierski, który uczynił to z powodów politycznych. Ale widoczne było, że to jest najdalszy kres ustępstw, jakie Austro-Węgry mogą zrobić Rosyi.

Rosya jednak, jak zapewniają, odpowiedziała na propozycye austro-węgierskie żądaniem cła guldenowego, a więc znacznie niższego, niż ustanawia świeżo zawarty, a od wczoraj funkcyonujący traktat z Niemcami. Dlaczego to uczyniła? Czy austryacki rynek jest dla niej ogromnie ważny? Bynajmniej! Mając targ niemiecki i wrota przez Niemcy do Europy dalszej, wcale już Austryi nie potrzebuje, może z nią nie mieć żadnego traktatu i to odrazu pokazała bardzo dosadnie, bo wszystkie obstalunki na maszyny porobiła w Niemczech, chociaż dotychczas, w dobie największych cięg, jakie jej zadawała wojna celna z Niemcami, szeroko korzystała z uprzejmości austryackiej i maszyny kupowała w fabrykach czeskich i styryjskich. Kiedy teraz minęła dla niej potrzeba korzystania z grzeczności Austryi, zaraz obudziła się w niej zadawniona niechęć do politycznej rywalki w kwestyi wschodniej i powstało widocznie takie rozumowanie: „Gnębić ekonomicznie nieprzyjaciela politycznego jest obowiązkiem, jeżeli to się da zrobić bez własnej straty. Otóż, skoro już się ma rynek niemiecki i otwartą drogę do zachodniej Europy przez Niemcy, to można całkiem nie zważać na Austryę i podyktować jej bardzo ciężkie warunki; jeśli je przyjmie, to zrujnuje swe rolnictwo, jeśli nie przyjmie, to zaszkodzi własnemu przemysłowi, a więc w każdym razie zysk będzie ten, że majątkowo osłabnie zasadniczy wróg w kwestyi wschodniej." Jeśli tak rozumowano w Petersburgu, to wynika z tego, że przecież jedynie z Austryą ma Rosya rzeczywiste rachunki polityczne, jedynie ją spotyka na swej drodze do zaborów na bałkańskim półwyspie, a na Niemcy gniewała się jeno o tyle, o ile one są z Austryą w sojuszu. Polityczne względy, obliczone na dalszą metę, na wypadki, które kiedyś przyjdą może, a i muszą, jak sądzi Rosya, pozwalają jej zbliżyć się do Niemiec, ale nakazują zawsze walczyć z Austryą, jeśli tylko można to uczynić bez szkody dla siebie ze względów ekonomicznych. Otóż można teraz, bo już jest traktat z Niemcami, a zatem i zboże.

Tak rozumiemy stanowisko Rosyi, jeśli prawdą jest, że ona żąda guldenowego cła na zboże. Zapewne byłoby lepiej, gdyby zaczęto traktować z Petersburgiem równocześnie z rosyjsko-niemieckimi układami, a nie wtedy, gdy one już doszły do skutku, lecz któż mógł przewidzieć, że się za chleb otrzyma kamień! Dziś sytuacya jest jasna. Jeśli Rosya nie zejdzie ze swego stanowiska, to niepodobna myśleć o traktacie. [illegible] Pamiętać to trzeba jeszcze o tem, że [illegible] przemysłu austryackiego z traktatu z Rosyą mogą być bardzo problematyczne, bo wiadomo, że rząd rosyjski na swych kolejach zupełnie manipuluje kosztami transportowymi i może nimi wyrównać to, co w cłach ustąpił. [illegible] Austrya [illegible] nie może, albo raczej, jeśli może, to z ogromnemi trudnościami, bo wielka arterya kolejowa, idąca przez całe państwo [illegible], znajduje się nie w rękach państwa, ale w prywatnych rękach — i to właśnie w tych rękach, które nie mają powodu dbać o potrzeby rolnictwa, natomiast nadzwyczajnie są czułe na interesy przemysłu. [illegible] zboża i mięsa, skór surowych, chmielu, lnu, wełny, budulcowego drzewa, słowem od wszystkich towarów rolniczych.

Możemy dziś śmiało wątpić, że traktat [illegible] Otóż jeśli rzeczywiście Rosya żąda zniżki cła zbożowego do guldena za 100 kilo, to traktat jest absolutnie niemożliwy.

W większości państw europejskich stoi na porządku dziennym kłopotliwa sprawa rewizyi konstytucyi, a wszędzie wynurzyła się ta kwestya z pożądliwości szerokich warstw narodu do przemożnego wpływu na stosunki wewnętrzne i na społeczny ustrój. Jak jednak trudna jest wszelka taka rewizya, niech za przykład posłuży „matka" parlamentaryzmu na stałym lądzie europejskim, arcy-liberalna Belgia. Przed dwoma laty wybrano tam konstytuantę, która miała dokonać rewizyi — i tem ona wyłącznie się zajmowała, a jednak nie dokonała tego dzieła, chociaż już się kończy okres dwuletni i dłużej na mocy konstytucyi konstytuanta trwać nie może. W czerwcu musi ona być zamknięta i nowa konstytucya powinna wejść w życie, a tymczasem tej nowej nie ma j e s z c z e, a starej j u ż nie ma, bo ją zniosły częściowe uchwały konstytuanty. Powstaje tedy bardzo ważne pytanie: kto i jak będzie wybierał nowe izby prawodawcze w czerwcu, gdy się skończy termin istnienia konstytuanty? jakie-to będzie konstytucyjne interregnum? może zostanie tylko władza królewska, a więcej nic, bo tylko ona jedna nie jest zakwestyonowana, ona jedna nie znajduje się w rozbiórce?

Ciekawe są również przyczyny, które utrudniają budowę nowej konstytucyi. Uchwalono już zaprowadzić prawie powszechne głosowanie, ale rozumiano ogromne niebezpieczeństwo takiego systemu dla kraiku małego, wystawionego przytem na agitacye zagraniczne od wschodu i zachodu, więc obmyślono jednocześnie tak zwany system „pluralny", polegający na tem, że wszyscy wyborcy mają jeden głos, nadto zaś ci, co opłacają znaczny podatek, mają jeszcze jeden głos, a są i tacy, którzy będą posiadali trzy głosy. W ten sposób zrównoważono do pewnego stopnia liczebną przewagę tłumu, który nic nie ma do stracenia, a więc chętnie popiera wszelkie eksperymenta. Ale zaraz potem podniosła się kwestya, że przecie taki pluralny system może wypaść na korzyść jednego stronnictwa, mianowicie tego, które ma za sobą dwugłosowców i trzygłosowców. Więc znowu postanowiono okroić ten system, udaremnić jego działanie, a zrobiono to w ten sposób, że zaprojektowano „proporcyonalne" wybory, aby i mniejszość wyborców miała swych przedstawicieli w parlamencie. To proporcyonalne wybory na tem polegają, że w okręgu, wybierającym jednego posła, zostanie nim ten, kto otrzymał najwięcej głosów; gdy zaś wybierają dwóch posłów, tam zostaną nimi dwaj pierwsi co do liczby otrzymanych głosów. I tak będzie szło aż do sześciu, bo nie ma okręgów, któryby wybierał więcej niż sześciu posłów, a obliczono, że na szóstego posła wystarczy czwarta część wyborców. Wypada z tego, że parlament nie będzie przedstawiał ani woli większości narodu, ani głównych interesów, lecz jedynie pewne teorye społeczne i polityczne. Już przecie lepiej byłoby postanowić, że każde powołanie, albo jak dawniej mówiono: każdy cech ma swego posła. Lecz to byłaby reprezentacya interesów, a tego właśnie, przez dziwną sprzeczność z materyalistycznym duchem czasu, nie chcą Belgowie. Wszystkie idee, które poruszają narodami, burzą je i wstrząsają, są ściśle materyalistyczne, pochodzące z egoizmu, z żołądka, z chęci żyć jak najlepiej przy najmniejszej dozie wysiłku. Zdawałoby się tedy, że reprezentacya materyalnych interesów powinna być najwłaściwsza dla takiego społeczeństwa. Otóż nie! Ono woli teorye, doktryny. A dlaczego? Bo doktryny zawsze więcej obiecują, niż życie. Są to fatamorgany, które do śmierci łudzą spragnionych jakiejś ogromnej odmiany.

Na ten proporcyonalny system, zaprojektowany przez prezesa gabinetu Beernaerta, nie zgadza się ani jego własne katolickie stronnictwo, ani przeciwne mu liberalne. One zdaje się podadzą sobie ręce, ale jednak wspólnie większości nie utworzą, co zaś ważniejsza, nie uśmierzą wrzących tłumów. Beernaert grozi dymisyą — i właśnie ta sprawa przyśpieszyła powrót króla z Szwajcaryi. Wisi w Brukseli przesilenie gabinetowe, jałowy koniec konstytuanty, a potem... wszystko, co kto chce, od rewolucyi, aż do stanu oblężenia i doraźnych sądów! Jednak rewolucya o wiele pewniejsza, więc być może, iż katolicy i liberałowie zgodzą się z Beernaertem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 18 marca.

Nie zawsze dowiadujemy się o wielkich wypadkach politycznych z oświadczeń oficyalnych, z poufnych zwierzeń przewódców, z informacyi pism rządowych. Nietylko historya dawnych wieków, ale i bieżąca ma swoje cenne źródło w legendach i baśniach.. Trochę krytycyzmu wystarczy nieraz, aby z zielonej łupiny wydostać orzech. Spotykam np. w przedsionku izby jednego ze znajomych mi nowiniarzy. Nie wiedziałem dotychczas nic o jego zdolnościach twórczych, które go upoważniają do zajęcia pierwszorzędnego stanowiska w rodzącej się dopiero literaturze romansopisarzy parlamentarnych. A jednak okazuje się, że pan ten ma wiele fantazyi.

— Czy słyszałeś — rzekł do mnie — ostatnią nowinę?

— Cóż takiego?" — pytam.

— Wurmbrand podaje się do dymisyi, Biliński składa swój urząd, w ministerstwie handlu wybuchł strejk.

— Ależ mój kochany, nie jestem współpracownikiem *Münchener Fliegende Blätter*.

— Nie wierzysz? Zobaczysz czy moje informacye są fałszywe! Zechciej mnie tylko wysłuchać. Minister handlu, nie porozumiawszy się z nikim, nie napisawszy nawet zaproszenia do jednej i drugiej dyrekcyi kolei żelaznych, postawił cały program upaństwowienia linii prywatnych. To nie uchodzi.

— Czy jeszcze akcyonaryuszom tych kolei?

— Nie; zresztą dochody nie będą uszczuplone nikomu, ale kurtoazya, rozumiesz, kurtoazya... my Niemcy, zawsze żądamy grzeczności...

— Niekoniecznie, przecież wasz dyplomata berliński powiedział, że „Niemiec kłamie, chcąc być grzecznym".

— Przypuśćmy, że w Berlinie to jest prawda, ale my nad Dunajem jesteśmy innymi Niemcami, a minister Wurmbrand wcale nie ma prawa czuć się wyłącznie Niemcem; musi on zważać na czeskie dyrekcye kolejowe, powiadam panu, że się to źle skończy, jeśli się już nie skończyło! W sferach kupieckich oburzenie.

— Dlaczego?

— Bo każdy ma prawo wiedzieć o takiej akcyi upaństwowienia.

— Zaczynam rozumieć... gniewają się niektórzy panowie, że nie dowiedzieli się wprzód o programie, aby zakupić akcye kolejowe i zarobić coś na kursie, który poszedł w górę po oświadczeniu ministra.

— A choćby... wszelkie improwizacye rządu są złe... rząd musi mieć swoje zaufane warstwy i w ludności, swoich bankierów, przemysłowców, dyrektorów i t. d.

— Program nie zły wcale...

— Pan minister Wurmbrand pracuje u siebie w jakimś kącie, z szefami biur się nie znosi, przychodzi na godzinę do urzędu i wszystko apodyktycznie załatwia... pomyśl pan, nawet szefowie biur mało co wiedzą.

— No i cóż z tego?

— Co z tego? strejk... ogólny, powiadam panu, strejk. Zawieszą pracę i nie będziemy mieli aparatu urzędowego w ministerstwie handlu.

— Bieda, ale możeby w ostatecznej chwili znaleźć się dali inni kandydaci na szefów biura... może między posłami nawet...

— Żartami takich kwestyi się nie rozwiązuje; p. Biliński też poróżnił się z ministrem i postawił jakąś alternatywę. Zobaczysz pan po świętach, będziemy mieli nowe ministerstwo.

— Za długo mi czekać!

— A dziś już wielkie dokonują się przewroty za kulisami.

— Naprzykład?

— Dr. Herold uczynił zwrot ku rządowi i...

— Wiem o tem — przerwałem — młodoczesi szukają już dawno środków porozumienia się, ale za daleko zabrnęli.

— W polityce nie ma granic takich, jak w życiu prywatnem. Dr. Herold rozmówił się całkiem poważnie z ministrem Windischgraetzem sam na sam. Wiesz pan, ci młodoczesi tylko w kupie takie wilki, ale każdy z osobna potulny, jak baranek. Dr. Herold gotów darować ministerstwu koronę czeską.

— I ministerstwo podarunek przyjmuje? Ależ panie! Któż bierze takiego kubana?

— Żartuj pan ile chcesz, dr. Herold w zamian za czeski język urzędowy („wewnętrzny") za sądy czeskie, za wszechnicę czeską w Bernie i za zniesienie stanu wyjątkowego przyrzeka w imieniu opozycyi, że przejdzie do obozu rządowego.

— Czy pan podsłuchałeś rozmowę?

— Osobiście nie, ale z klubu młodoczeskiego dochodzą mnie te wiadomości; dr. Herold działa wespół z Kaizlem, Kramarzem i Eimem, tym samym Eimem, który przed paru dniami tak piorunował na rząd w Izbie! A nie słyszałeś pan, że Eim skonstatował z zadowolnieniem, iż Austrya ma ministra oświaty Polaka, pierwszego ministra tego fachu nie-Niemca. Trzeba się na tem rozumieć!

— Oczywiście, rozumieć trzeba!

— Czesi nie tracą nadziei, że uda się im uzyskać z pomocą Polaków i konserwatystów zniesienie stanu wyjątkowego.

— A Niemcy?

— Niemcy już dawno są za zniesieniem!

— Jak to?

— Tak, chcą, tylko boją się konserwatystów sobie narazić, konserwatyści nie chcą Polaków sobie narazić i z ogólnego wzajemnego uwzględniania się wynika niemożność inicyatywy.

— Ależ Polaków stan wyjątkowy obchodzi tyle tylko, ile państwo w jego całości obchodzić może; spór Czechów i Niemców nie ma dla Polaków takiego znaczenia, jak dla lewicy.

— Otóż dlatego młodoczesi traktują i z Polakami!

— Co? — krzyknąłem zdziwiony.

— Traktują z ministrem Madeyskim; młodoczech Kaizl zostanie profesorem wszechnicy w Pradze i młodoczesi na warunkach Herolda wstąpią do koalicyi.

— Kiedy?

— Po świętach.

— A tak! Zapomniałem zupełnie, że zaraz po Świętach będziemy mieli *prima Aprilis!*

Takie to bajki rozsiewają teraz nowiniarze, a za niemi — naiwne dzienniki.

Wiedeń 17 marca.

(Sprawy lokalne.)

Mamy tedy burmistrza. Po krótkiem interregnum wybrany został burmistrzem dotychczasowy drugi wiceburmistrz dr. Grübl, kandydat liberalnego stronnictwa — i nie ulega wątpliwości, że Cesarz potwierdzi ten wybór, dokonany większością 88 głosów na 131 głosujących. Kandydat antysemitów dr. Lueger otrzymał 43 głosów. Bardzo to pokaźna jest cyfra i gdyby namiętność walki między stronnictwami nie zacierała poczucia sprawiedliwości, liberałowie musieliby frakcyi liczącej tyle głosów, przyznać choć drugie miejsce w prezydyum rady gminnej i Luegera mianować wiceburmistrzem.

Ale właśnie w ostatnich dniach rozjątrzenie stronnictw doszło do niebywałych rozmiarów. Pierwszym wiceburmistrzem był dr. Richter i on właściwie był kandydatem na burmistrza, postawionym jednomyślnie przez stronnictwo liberalne. Dr. Richter jednak przed laty poślubił był żydówkę, a że wedle ustawy cywilnej w Austryi obowiązującej nie wolno katolikom zawierać małżeństw z żydami, przeto dla obejścia tej ustawy dr. Richter i jego narzeczona ogłosiwszy się bezwyznaniowymi zawarli ślub cywilny. Bezwyznaniowy burmistrz miasta Wiednia jest jednak niemożliwym — nietylko dla tego, że Cesarz nie udzieliłby mu nigdy aprobaty, ale i dla tego, że ludność miasta, jest w $^{9}/_{10}$ częściach katolicka. Gdyby zatem dowiedziała się, że najwyższy jej urzędnik autonomiczny jest bezwyznaniowcem, to oczywiście przy każdej sposobności okazywałaby swą niechęć dla całego prezydyum rady miejskiej i dla rządu. Ale najciekawszem z tego wszystkiego jest to, że właściwie tylko przypadek zrządził, że Wiedeń nie otrzymał bezwyznaniowego burmistrza. Dr. Richter bowiem nie przyznawał się otwarcie do swego braku religii i mało kto wiedział o jego ślubie cywilnym i tylko antysemickie organa, forytujące kandydaturę Luegera, wydobyły tę sprawę na jaw. Początkowo sądził Richter, że mimo tego bądź co bądź niemiłego odkrycia zostanie burmistrzem, gdyż pewnym był, że stronnictwo liberalne kandydaturę jego utrzymać i przeprowadzić potrafi. Nagle uczuł pragnienie powrotu na łono Kościoła katolickiego, zwłaszcza, że tylko wtedy mógł się spodziewać, iż Cesarz zatwierdzi jego wybór na burmistrza.

Aliści w tem peszteńskie dzienniki doniosły, że sufragan x. Angerer, na żądanie księcia Lichtensteina, który przedstawił rzecz całą kardynałowi Gruszy, odmówić miał chrztu (?!) żonie Richtera, a na niego nałożył tak ciężką pokutę (stania z odkrytą głową przed podwojami kościoła swej parafii), że dr. Richter cofnął się przed trudnością dostania się tą drogą na burmistrzostwo wiedeńskie.

W całej tej relacyi oczywiście nie ma ani słowa prawdy. Ani ks. Lichtenstein nie był u kardynała Gruszy, ani sufragan ks. Angerer nie otrzymał żadnych zleceń nałożenia Richterowi publicznej pokuty, a już sensu najmniejszego nie miało doniesienie, że odmówił chrztu żydówce, skoro ona miała szczerą i stałą wolę poddania się przepisom Kościoła katolickiego. Jakoż niebawem po pojawieniu się tych pogłosek t. j. we środę wieczorem (14 bm.) odbył

Z niemieckiej literatury powieściowej.

„Ein Sohn Polens." Roman von Gerd von Oosten. Bachem's Romansammlung. Köln. a. R.

Z obcych powieści najmniej stosunkowo u nas czyta się niemieckich, a to mojem zdaniem z kilku powodów; naprzód przyznać trzeba, że w ogóle powieści niemieckie nie dorównują wcale, co do wartości literackiej, angielskim i francuskim. Oczywiście nie mowa tutaj o takich znakomitościach jak Freytag, Koenig lub Gutzkow, ale i tych powieści jak np. Gutzkowa „Die Ritter vom Geiste", „Der Zauberer von Rom", „Hohenschwangau", czytają się ciężko, pracowicie, powiedziałbym nawet mozolnie, jakby jakie rozprawy umiejętne — ba, nawet filozoficzne. Powtóre powieści niemieckie są stosunkowo drogie w porównaniu z francuskiemi, a już najbardziej z takiemi wydaniami angielskiemi, jak „Tauchnitz Edition", „Asher's Collection", „The English Library" i niezliczone „Review's" i „Magazines". Drożyzna ta tem jest dziwniejszą, że przecież po całej pangermańskiej ojczyźnie bardzo dużo musi ich się rozchodzić. Trzecim powodem jest od dawna ustalony w powieściopisarstwie niemieckiem kierunek wrogi narodowości polskiej, rzekłbym prawie polakożerczy; a nikt chętnie nie czyta książki, która w nim sprawiać musi niesmak i oburzenie.

W znakomitej skądinąd powieści „Soll und haben", wydanej przed trzydziestu kilku laty Gustaw Freytag błotem obrzuca Polaków i to tych właśnie, którzy w rewolucyi 1848 r. bili się za ideę wolności w mniemaniu, że ją wywalczą i dla swojej ojczyzny. Od tego czasu prąd ten wrogi Polakom przebija się stale w powieściopisarstwie niemieckiem. Gdzie tylko występuje w powieści Polak, tam zawsze malowany bywa najczarniejszemi barwami, zawsze to człowiek mniej lub więcej podły, o najgorszych instynktach, a przynajmniej ośmieszony. Jeśli gdzie mowa o idei polskiej i o polskich aspiracyach, zawsze są wyszydzone, obrzucone błotem, żółcią i jadem. Od czasu iście Neronowskiego prześladowania naszej narodowości przez Bismarka, prąd ten wzmógł się jeszcze, jak w polityce tak też i w ślad za nią i w belletrystyce.

Na którymś dworcu kolei żelaznej uderzył mnie tytuł powieści: „Ein Sohn Polens". Przewidywałem, że to znowu jakiś obrzydliwy paszkwil na naszą narodowość, a z jakiejś chorobliwej ciekawości, co też Niemcy nowego, a jak najczęściej kłamliwego przeciw nam napisali, — kupiłem, nie wiedząc, czy potrafię doczytać do końca i czy nie wyrzucę książki przez okno wagonu, albo nie cisnę do pierwszego pieca, z którym się po podróży spotkam.

I o dziwo! Doznałem bardzo przyjemnej niespodzianki. Książeczka ta wbrew kierunkowi, o którym powyżej wspomniałem, pisana jest tak poczciwie, z tak serdeczną dla Polaków sympatyą, że nie mogę oprzeć się pokusie, chociaż niewprawnem piórem zwrócić na nią uwagę czytelników *Przeglądu*.

Na myśl mi nie przychodzi pisać rozbioru czyli krytyki ze stanowiska literackiego, bo to nie moja rzecz, a przysłowie powiada: *„Ne sutor ultra crepidam"*. Pozwolę sobie tylko w krótkości podać treść tej powieści, prawdziwie fenomenalnej w nowoczesnej literaturze niemieckiej, z którą bardzo miło mi się było spotkać.

Bohaterem powieści jest Roman Sieniawski, słuchacz medycyny na uniwersytecie wileńskim, potomek bardzo znakomitego i zamożnego rodu, dziś zubożałego zupełnie w skutek konfiskaty majątku przez rząd rosyjski za udział ojca w powstaniu 1831 r. W pierwszym zaraz rozdziale ratuje on bawiące się na ulicy dziecko z pod kopyt rozpędzonych koni jakiegoś dygnitarza rosyjskiego, tego właśnie, który w nagrodę za zasługi otrzymał w darze majątek skonfiskowany jego rodzicom. Poznawszy ekwipaż po herbach i liberyi, oddala się szybko, ale szlachetna postać przystojnego młodzieńca pozostawia głębokie wrażenie w dwunastoletniej córeczce Moskala, Atanazyi Karpownej. Potem Roman oddala się za miasto i w zaroślach podmiejskiego lasku słysząc wołanie o pomoc, przybywa w czas, aby wiejską dziewczynę Ankę obronić od miłosnego napadu kolegi swego Tadeusza Limanowicza, z którym należą do tego samego tajnego patryotycznego związku. Strofuje dość szorstko rozpustnika, który poprzysięga mu zemstę i wykonuje ją przez denuncyacyę. W chwili kiedy spiskowcy zgromadzeni są w chacie rodziców Anki, wpadają Moskale, aresztują wszystkich; Sieniawski skazany na zesłanie do kopalń syberyjskich, ułaskawiony zostaje na dożywotnią służbę jako sałdat w rotach karnych.

Mijają lata, Sieniawski odznacza się odwagą w Krymie i na Kaukazie, służbistością, i w nagrodę przeniesiony do linii, zostaje ordynansowym podoficerem jakiegoś wysokiego oficera sztabu, z którym jako takiego, zastajemy go w gościnie w zamku księcia Nazimowa nad Dnieprem. Dziecko jednego z zaproszonych dygnitarzy moskiewskich nagle zapada na krup czy dyfteryę, ów oficer sztabowy, u którego Sieniawski jest ordynansem, wobec tego, że po lekarza posyłać trzeba o kilka mil drogi, przypomina sobie, że jego podoficer słuchał kursu medycyny. Przywołany Sieniawski ratuje dziecko, a przybyły później lekarz stwierdza, że ono tylko środkom przez podoficera zaleconym zawdzięcza życie.

Podczas kuracyi przystojny o bardzo szlachetnej powierzchowności podoficer zwraca na siebie uwagę pani domu, której fizyognomia jego przywodzi na myśl jakieś mgliste wspomnienie. Istotnie tak jest, bo księżna Nazimow to ta sama właśnie Atanazya Karpowna, której jako dwunastoletniej wpadł był w oko przystojny student, ratujący na ulicy Wilna dziecko z pod kopyt koni jej ojca.

Po bezsennej nocy, spędzonej przy chorem dziecku, Sieniawski o brzasku rannym wychodzi przed zamek i jakkolwiek w twardej służbie sołdackiej zobojętniał, zmartwiał, skostniał moralnie na wszystkie wpływy zewnętrzne, jedna struna w nim drga jeszcze: miłość Ojczyzny. Oparty o ścianę zamku tęsknym wzrokiem patrzy na zachód w stronę Polski.

W tem obok niego otwiera się okno parterowe i staje w niem niewidziana przez niego młoda piękna dziewica, Leokadya. Jest to Polka, sierota, której opiekunem naznaczono Moskala, jednego z gości księżnej Nazimow. I ona także tęsknem okiem patrzy na zachód ku Polsce, i z bezwiednem westchnieniem z piersi jej wyrywa się półgłosem słowo: „Ojczyzna". Dotknięty jakby iskrą elektryczną Sieniawski bezwiednie też powtarza: „Ojczyzna". Leokadya się wychyliła, widzi sałdata, wyciąga do niego rękę mówiąc: „Wy Polak". On oblewa jej rękę łzami i na jej zapytanie w krótkości opowiada jak i dlaczego dostał się w mundur carski. Dzień się robi, rozłączają się.

Tu nie mogę pominąć prześlicznego ustępu, w którym autor podnosi znaczenie słowa „Ojczyzna" dla każdego Polaka.

Powiada, że „matka szepcze je nad kolebką dziecka, ojciec wpaja je młodzieńcowi, a zawsze ono jest świętem dorosłemu mężowi; czy w wesołem gronie puhary krążą, czy zastęp polskich wygnańców smutnie wlecze się na Sybir, to słowo jest w sercu i na ustach wszystkich. Jak wyznanie wiary jest ostatnim tchem muzułmana, tak słowo „Ojczyzna" ostatnim tchem umierającego Polaka. A gdyby był talizman, który mógłby wskrzeszać umarłych, to dla Polaków tym talizmanem byłoby słowo Ojczyzna".

Tegoż dnia na polowaniu ponosi koń wierzchowy księżnę Nazimow; Sieniawski krzyżując jej drogę, zeskakuje ze swego konia i osadza jej rozhukanego wierzchowca tak raptownie, że ona zsuwa się z siodła w jego objęcia, w których, co prawda, pozostaje trochę dłużej niż koniecznie potrzeba. Zaraz po polowaniu przychodzą jakieś rozkazy i goście rozjeżdżają się z zamku.

się chrzest pani Richterowej w kościele św. Szczepana, a nazajutrz (we czwartek) w kaplicy tego kościoła odbył się ślub pary małżeńskiej wedle katolickiego obrządku.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności pani Richterowa w ten sam dzień chrzest przyjęła, w którym dr. Grübla wybrano w radzie gminnej burmistrzem. Dr. Richter musiał więc już wracać na łono Kościoła katolickiego dla ratowania jedynie swego wiceburmistrzowstwa. Antisemici na ostatnich posiedzeniach zaczęli bowiem opowiadać nie bardzo budujące historyjki o tem, jak dr. Richter występując niedawno przed sądem w roli świadka nazwał katolika, jak w ten sposób przysięgać się do wiary, której rzeczywiście nie miał, składał fałszywe zeznania i t. d. Trzeba było zatem uniemożebnić podobne ataki.

Grozi Wiedniowi oryginalna zmowa. Przed rokiem podała była straż ogniowa petycyę do magistratu o podwyższenie płac, uwzględnienie wysłużonych strażaków przy obsadzaniu niższych urzędów gminnych, do których służba straży przygotowuje, o wliczanie lat wysłużonych przy straży ogniowej do okresu późniejszej służby gminnej. Na petycyę tę już przez sam wzgląd na ciężką służbę straży ogniowej, na stosunkowo bardzo małą jej płacę i na wielkie zasługi, które wyrządza, wypadało jak najrychlej odpowiedzieć.

Tymczasem w Radzie gminnej nie raczono się nawet zastanowić nad żądaniami petentów i dopiero ostatniemi dniami zrobił się ruch w magistracie z powodu, że straż ogniowa zagroziła zmową i wyznaczyła dość stanowczo termin dwóch tygodni, w których załatwić muszą jej prośbę, albo zrezygnować z dalszej czynności. Do strejku zobowiązało się 200 członków korpusu miejskiej straży. Żądania ich są bardzo skromne i słuszne. Dziś rodzina strażaków zmarłych w służbie nic nie otrzymuje, albo też z kasy jakąś błahą kwotę otrzymuje. Pewna biedna wdowa, której syn służący w straży ogniowej utrzymywał i który zginął z ran odniesionych przy gaszeniu pożaru, dziś zadowolić się musi jałmużną z kasy miejskiej, udzielaną wszystkim żebrakom. Wedle uchwał Rady gminnej z r. 1869 każdy członek straży ogniowej po 6 latach służby ma prawo starać się o posadę inną przy magistracie, n. p. o posadę woźnego, portyera, kancelisty i t. p. i winien być przed innymi petentami uwzględnionym. Tymczasem tych uchwał nikt się nie trzyma, a jeśli czasem petentom z wysłużoną służbą przy straży ogniowej dadzą posadę, to płaca jej jest o wiele niższa, niż dotychczasowa.

Widmo strejku wojskowo zorganizowanej służby daje wiele do myślenia.

W ogóle w kołach robotników panuje wielka teraz skłonność do wywalczania strejkami lepszych warunków pracy. Robotnicy fabryk lamp (Dittmara i Brunnera) zawiesili robotę, domagając się podwyższenia płacy, skrócenia dnia roboczego na 9 godzin dziennie i uwolnienia od pracy w dniu pierwszego maja.

Służba „nowego towarzystwa tramwajowego" od kilku dni również przestała pracować. Dyrekcya zarządu towarzystwa, mimo poważnej liczby strejkujących (360!), potrafił ruch na liniach utrzymywać do dziś dzięki temu, że kilkudziesięciu konduktorów i woźniców złamało solidarność z towarzyszami, a nadto przez przyjęcie do służby pierwszych lepszych wyrobników z ulicy, ale sympatye ludności są za strejkującymi, a minister Bacquehem przyrzekł ich deputacyi, że wpłynie na ugodowe załatwienie sporu. Robotnicy ci pobierają w najniższych kategoryach 1·05 zł. za 15-godzinną pracę.

W tygodniu ubiegłym zmarł tu w 85 roku życia jeden z najstarszych poetów austryacko-niemieckich Ludwik August Frankl. Nietyle talentem poetyckim, ile raczej swojem uczestnictwem w ruchu rewolucyjnym w roku 1848, w którym wiersz jego „Die Universität" jako pierwszy nieocenzurowany utwór się pojawił, i stosunkami zażyłości, jakie łączyły go z Lenauem, Grünem, Bauernfeldem (a i z wybitnymi politykami, jak A. Schmerling) zdobył sobie Frankl pewien wpływ towarzyski, a po wymarciu całej generacyi pisarzy z pierwszej połowy wieku także szacunek jako nestor starej Austryi niemieckiej. Jego liryczne utwory zdradzają tu i ówdzie talent i siłę.

Zgromadzenie
w sprawie odpoczynku niedzielnego.

Liczne grono osób, wybitne zajmujące stanowisko w świecie uczonym, przemysłowym, kupieckim i urzędniczym, zebrało się onegdaj w sali Towarzystwa prawniczego na naradę, której celem było przedsięwzięcie środków dążących do zmiany obecnej wadliwej ustawy o odpoczynku niedzielnym i odwrócenie od chrześcijańskiego społeczeństwa naszego fatalnych jej skutków.

Po wybraniu p. Edwarda Jędrzejowicza, radcy Wydziału krajowego przewodniczącym zgromadzenia, zabrał głos p. Tadeusz Piłat, jako komisarz wiecu katolickiego w Krakowie, na którym kwestya odpoczynku niedzielnego była poruszoną. W gruntownym i wyczerpującym wykładzie przedstawił zgromadzeniu stan obecny sprawy, stan nader niepokojący, ze względu na społeczno-religijne stosunki w kraju, stan, którego odmiany pragnie ogół tak pracodawców jak i pracowników, oraz wszystkie stronnictwa polityczne, od konserwatywnych do najskrajniej liberalnych i radykalnych.

Ustawa z r. 1867 uprawniła nieświęcenie niedzieli i niejako przekreśliła trzecie przykazanie Boże, a chociaż nowela z r. 1885 wprowadza pewne zmiany, to one w obec licznych dyspens, wyjątków i wyjątków od wyjątków, schodzą prawie do zera i można powiedzieć, że ustawa sama jakby nie istniała. Pełno zakładów i handlów, w których ruch i praca nie ustają nigdy, mnóstwo wielkie pracowników takich, którym absolutnie nie możliwe jest zadosyć uczynienie potrzebom religijnym.

Jaki to ma wpływ na zdemoralizowanie społeczeństwa, jak oddziaływa na usposobienie ludności względem państwa i ustroju społecznego, jak taki ustawiczny wysiłek, zniewalający zapominać o wyższych etycznych celach człowieka, niszczy wszelkie podniosłe uczucia i pod gorycze, to już łatwo wnioskować. Ustawa o spoczynku niedzielnym, odbierając niedzieli charakter wyznaniowy i oznaczając ku temu dzień taki jak każdy, kiedy już ani mszy św. ani kazania wysłuchać nie można, jakby umyślnie była na to, żeby żydzi mieli więcej klientów, a kościół był pozbawiony umoralniającego wpływu na ludność.

Ten stan nie do zniesienia domaga się koniecznej reformy, do której powołane w pierwszym rzędzie państwo, które w swoim dobrze zrozumianym interesie swych ludów, winno tę fatalną ustawę zmienić. Austrya, państwo bądź co bądź katolickie nie powinno faworyzować jakiejś nieznacznej mniejszości i w swojem ustawodawstwie o spoczynku niedzielnym różnić się od państw protestanckich.

Gdy porównamy ustawy nasze w tej mierze, z ustawami Holandyi, Belgii, Niemiec, Szwajcaryi, nie mówiąc już o Anglii i Stanach Zjednoczonych, to widzimy tak kolosalną różnicę na korzyść tamtych ustaw, że widzimy się nader upośledzonymi. My mamy prawo w sprawie ustawy i nie żądamy rzeczy niemożliwych. Jeżeli u nas było pewne upodobanie szukać, w wielu razach, wzorów w prawodawstwie niemieckiem, niechże i ustawa o święceniu niedzieli i świąt, wedle wzoru ustawy niemieckiej z dnia 1 czerwca 1891 będzie utworzoną, a sprawa będzie sprawiedliwiej rozstrzygniętą.

Zmierzając do praktycznego rezultatu swego przemówienia, którego krótkie streszczenie podaliśmy, czcigodny referent wskazał dwa kierunki, w których potrzeba działać: 1) Domagać się zmiany ustawy o odpoczynku niedzielnym, w myśl zdanej petycyi do Rady Państwa, którą rozesłano do podpisu po kraju, i 2) Oddziaływać na samo społeczeństwo, aby niezależnie od ustawodawstwa, samo wzięło inicyatywę w tej mierze, aby konsumenci w dni świąteczne, nie kupując, zniewolili sprzedających, zaniechać targów. W tym celu czcigodny referent proponuje zwołać ludność chrześcijańską naszego miasta na wiec i dać jej możność swoje żądania i pragnienia szeroko zamanifestować. Po jednogłośnem przyjęciu tego wniosku i oznaczeniu dnia 15-go kwietnia b. r. na to zebranie ludowe w sali ratuszowej, wywiązała się nad tym przedmiotem nader ożywiona dyskusya, w której zabierali głos przedstawiciele prawie wszystkich sfer naszego społeczeństwa. Z tej dyskusyi odnieśliśmy wrażenie, jak obecny stan sprawy wszystkim dolega, nikogo nie zadawalnia, jakie smutne rodzi owoce w kierunku demoralizacyi i odchrześcianienia ludu.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Odznaczenie. Adjunkt starostwa w Brzozowie, p. Aloizy Trautzel, otrzymał, z okazyi przejścia w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Radzca wyższego sądu krajow. we Lwowie, Teodor Zubrzycki, mianowany radzcą dworu w najwyższym trybunale w Wiedniu.

Rocznica kościuszkowska. Komitet urządzający obchód rocznicy kościuszkowskiej we Lwowie wezwał towarzystwa akademickie, ażeby zajęły się zorganizowaniem straży obywatelskiej podczas uroczystości.

Maryówka. Były asystent profesora dr. Korczyńskiego w Krakowie, dr. Waleryan Serbeński, który przez kilka sezonów czynny był jako lekarz w jednym z galicyjskich zakładów wodoleczniczych, obejmuje z dniem 15 kwietnia r. b. kierownictwo Zakładu wodoleczniczego „Maryówka" po odbyciu kilkumiesięcznej podróży naukowej, praktycznego kursu hidroterapii na klinice prof. dr. Winternitza w Wiedniu również tamże kursu masażu i elektryzowania.

Pani Namiestnikowa wyjechała z córką do Abbazyi.

Wypadek z bronią. Wczorajszą notatkę o wypadku hr. Pawła Potockiego uzupełniamy i prostujemy opisem nadesłanym nam przez osobę stojącą bardzo blisko rodziny pp. Potockich. Opis ten brzmi: „Straszny wypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią zdarzył się w Gracu 16 b. m. Hr. Paweł Potocki z Rymanowa, słuchacz praw, kupił sobie rewolwer i chcąc nową broń wypróbować, nabijał ją w obec kilku kolegów. Ponieważ naboje nie pasowały dobrze i bębenek nie chciał się obracać, hr. Potocki zaczął nieostrożnie rewolwer opatrywać, usiłując temu zaradzić. Naraz rewolwer wypalił, a hr. Potocki padł z przestrzeloną piersią. Mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, opatrzony śś Sakramentami, w kilka godzin później życie zakończył".

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że dotychczasowa nazwa stacyi „Schweissing," położonej na szlaku kolejowym Pilzno-Eger, zmienioną zostanie z dniem 1 maja 1894 na „Schweissing-Tschernoschin".

Po rosyjsku. Z Berlina donoszą, że na obiedzie u ambasadora Szuwałowa wzniósł cesarz Wilhelm toast cara po rosyjsku w tych słowach: „Piję zdrowie mojego kochanego przyjaciela cesarza rosyjskiego Alexandre, hurra!"

Odezwa sekcyi muzycznej. Sekcya XXII, mająca na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie sztukę muzyczną narodową, zwraca się do społeczeństwa naszego z prośbą o pomoc w złożeniu działu okazowego muzycznego. Wszystkie zatem osoby i instytucye duchowne, posiadające jakiekolwiek instrumenty nowoczesne, zabytki pamiątkowe, rękopisy, wydawnictwa itd., raczą je zgłaszać do sekretaryatu (Jagiellońska 15) najdalej do 15 kwietnia. Druki i formularze potrzebne do zgłoszenia wydaje dyrekcya wystawy. Nadto uprasza komitet towarzystwa muzyczne, wszystkie kółka śpiewackie i wszystkie orkiestry miejskie i włościańskie, aby raczyły nadsyłać fotografie zbiorowe lub układane w jedną całość. Również nader pożądane są fotografie wszystkich muzyków z kraju, w formacie gabinetowym. W nadsyłaniu ich nie powinna grać żadnej roli przesadna skromność, chodzi tu bowiem o przedstawienie także w obrazie obecnie istniejących u nas Towarzystw i ludzi poświęcających się muzyce, bez względu na to czy imiona ich są ogółowi mniej lub więcej znane. Wszystko, co ma związek ze sztuką narodową, jej przeszłością czy stanem obecnym, stanowi przedmiot wystawy i przez komitet przyjęte będzie z wdzięcznością. Nikt więc, kto takich podobne przedmioty posiada, nie powinien się wahać ze spełnieniem tego obywatelskiego obowiązku, tem więcej, że komitet za całość i nienaruszalność przedmiotów ręczy i że wszystkie one umieszczone na wystawie w sposób niedopuszczający najmniejszej obawy o jakąkolwiek stratę lub szkodę.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Namiestnictwo ogłasza konkurs na stypendya dla artystów, rokujących dobre nadzieje na przyszłość, a nie posiadających środków do dalszego kształcenia się w zawodzie artystycznym. Podania należy wnieść do dnia 1 maja rb. — Sąd pow. w Starej Soli poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer adwokackich. Dr. Adolf Bendel wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Sanoku.

Uchwała godna naśladowania. Z Krakowa nam donoszą, że wszyscy tameczni pierwszorzędni lekarze, cieszący się wielką praktyką, postanowili nie przyjmować w niedzielę chorych, a to po pierwsze dla tego, że lekarz potrzebuje także spełnić swe obowiązki względem Kościoła, a powtóre dla tego, że chorzy, którzy mogą chodzić, nie są tak niebezpiecznie słabi, aby nie mogli poczekać do poniedziałku na poradę lekarską.

Stolica apostolska zatwierdziła już statut gr. kat. kapituły stanisławowskiej. Pierwszy kanonik tej kapituły, archipresbyter, ma prawo nosić biskupią mitrę. Archipresbyterem jest teraz ks. kan. Faciewicz.

Zjazd ruskich mężów zaufania. Wczoraj zamieściliśmy krótką notatkę o zjeździe ruskich mężów zaufania. Dziś podajemy obszerne sprawozdanie z przebiegu obrad. Ponieważ jednak obrady te były poufne i mogły brać w nich udział tylko te osoby, które otrzymały zaproszenia, przeto musimy sprawozdanie ze zjazdu powtórzyć za *Diłem*. Pisze ono: W obradach wzięło udział 120 osób. Zaproszeń wysłano 300; 20 osób zaproszono ze Lwowa, resztę z prowincyi. Z posłów ruskich przybyli na zjazd inicyatorowie zjazdu pp. Romańczuk, Rożankowski, Teliszewski i Korol (piąty inicyator p. Okuniewski nie mógł przybyć z powodu śmierci swej siostry) oraz posłowie: Barwiński, Wachnianin, Ochrymowicz, Sawczak, Antoniewicz, Kułaczkowski, Huryk i Barabasz. Wśród zebranych byli reprezentanci wszystkich stronnictw ruskich. Kapituły ruskie, chociaż je zaproszono, nie wysłały żadnych delegatów. Obrady zagaił krótką przemową p. Romańczuk, poczem na wniosek jego wybrano przewodniczącym zebrania p. Rożankowskiego, zastępcami pp. Teliszewskiego i Korola; na sekretarzy powołał przewodniczący redaktora *Diła* Bełeja i redaktora *Hałyczanyna* Markowa. Następnie zabrał głos p. Romańczuk. Wypowiedziawszy kilka słów o największem nieszczęściu Rusinów, tj. o osobistych zwadach i sporach, nurtujących wśród narodu ruskiego od czasów książąt ruskich aż do dziś, przeszedł mówca do charakterystyki położenia Rusinów przed listopadem 1890 r., poczem szeroko mówił o przebiegu wytworzonej wówczas sytuacyi „nowej ery", do której inicyatywę dał rząd. Następnie wyliczył mówca zdobycze, które Rusini zyskali po zmianie sytuacyi, z drugiej zaś strony wykazał i ujemne strony tej nowej ery, które zniewoliły narodowców do odwrotu. Dalej mówił pan Romańczuk o rokowaniach prowadzonych od dwóch lat między oboma ruskimi klubami sejmowymi; celem tych rokowań było: wynaleźć jakąś podstawę do wspólnego działania. W końcu przedłożył mówca projekt zjednoczenia Rusinów w Galicyi.

Nim przystąpiono do rozbioru tego projektu, zebrani wezwali p. Romańczuka, aby wyjaśnił im także sprawę klubu ruskiego w Radzie państwa. P. Romańczuk, czyniąc zadość temu wezwaniu, stwierdził, iż członkowie klubu ruskiego w Radzie państwa (jest ich 7) dzielą się na trzy frakcye, jedni są za bezwzględną opozycyą przeciw rządowi, drudzy przemawiają za polityką wolnej ręki, inni wreszcie twierdzą, że Rusini są za słabi, aby stać w opozycyi przeciw rządowi, lecz że owszem należy im rząd popierać, aby coś od niego osiągnąć. Mówca zaznaczył, iż on na tę ostatnią drogę nigdy nie wejdzie, gdyż stanowczo przeciwnym jest temu, żeby Rusini odłożyli broń i zdali się na dobrą wolę rządu. W końcu zażądał mówca od zebranych rozstrzygnięcia, co jest lepszem, czy, żeby się klub ruski rozbił, czy żeby prowadził politykę bezwzględnie rząd popierającą. Przy głosowaniu nad tą drugą ewentualnością nie podniosła się ani jedna ręka.

Po tem przemówieniu nastąpiły bardzo burzliwe sceny. Brawa dla p. Romańczuka zmięszały się z okrzykami „hańba" pod adresem pp. Wachnianina i Barwińskiego, którzy byli w sali.

Pos. Korol wniósł, by zgromadzenie wezwało p. Wachnianina, aby wyjaśnił swe postępowanie w Radzie państwa. Wśród ogólnego zamięszania i huku w sali wystąpił p. Wachnianin i oświadczył, że się nie ociąga z daniem wyjaśnienia i że mu nie przeszkadzają te dzikie wrzaski w sali. Te słowa wywołały istną burzę w sali. P. Wachnianin nie mógł przyjść do słowa, p. Korol cofnął swój wniosek i ostatecznie zgodzono się na to, by dać spokój temu drażliwemu tematowi i przejść do dyskusyi ogólnej nad punktami projektu przedłożonego przez p. Romańczuka.

Punkt 1 opiewa: „Stoimy na gruncie narodowego programu Głównej Rady Ruskiej z roku 1848 i chcemy, aby nasz naród rozwijał się, jako samoistny naród słowiański, pozostając przy wierze i obrządku swych ojców, wierny austryackiemu państwu i Cesarzowi". Punkt ten wywołał długą dyskusyę. Mówcy z obozu moskalofilskiego krytykowali w tym punkcie pogląd na samodzielność narodową Rusinów, inni znów sprzeciwiali się pomysłowi wciągnięcia do tego punktu programu Rady ruskiej z 1848 r. Dr. Franko uczynił wniosek, aby ten punkt stanowiący kość niezgody między Rusinami, a w praktycznej pracy politycznej nie mający znaczenia, opuścić i punkt następny rozpocząć od słów: „My Rusini galicyjscy" — ale temu wnioskowi sprzeciwili się stanowczo narodowcy. Ostatecznie na wniosek p. Korola zgodzono się na to, by decyzyę co do tego punktu odroczyć aż do chwili, gdy uchwalone będą inne punkty.

Drugi punkt opiewał: „Stoimy na punkcie konstytucyi i będziemy dążyć do wprowadzenia w życie poręczonych nam konstytucyą praw, a główną uwagę zwrócimy na potrzeby naszego włościaństwa i mieszczaństwa". Przyjęto jednogłośnie bez dyskusyi.

Trzeci punkt brzmiał: „Chcemy skonsolidowania wszystkich ruskich sił na narodowym gruncie do wspólnej organicznej pracy, a w razie potrzeby do energicznej obrony". Moskalofil poseł Kułaczkowski wzniósł, aby w punkcie tym opuszczono słowa: „na narodowym gruncie", ale następnie cofnął swój wniosek i zebrani przyjęli jednogłośnie punkt ten bez zmiany.

Przyjęto również punkt czwarty: „Chcemy pełnej autonomii naszego narodu i usunięcia wszelkich postronnych wpływów na wewnętrzne jego sprawy", oraz wniosek dodatkowy p. Kułaczkowskiego: „i domagamy się w tym celu albo zmiany autonomii kraju na autonomię narodowości, albo wydania ustawy o narodowościach".

Punkt piąty brzmiał: „Będziemy łączyć się z takimi czynnikami, które zajmują sprawiedliwe stanowisko względem ruskiego narodu, albo w ogóle przychylne są dla ludu. Wobec rządu i rządzących dziś stronnictw będziemy stać na stanowisku odpornem, dopóki nie zmieni się teraźniejszy system względem Rusinów". Punkt ten przyjęto jednogłośnie, a następnie na wniosek dra Korola, zebranie uchwaliło wotum nieufności pp. Wachnianinowi i Barwińskiemu. Po tej uchwale obaj ci posłowie opuścili salę.

Przystąpiono znów do obrad nad punktem pierwszym, ale gdy nie można było dopiąć zgody, na wniosek dra Franki uchwalono wybrać komisyę, której poruczono wejść w porozumienie ze stronnictwami i w ogóle ze wszystkimi czynnikami kompetentnymi i na podstawie tego wypracować taką stylizacyę punktu pierwszego, na którąby się wszyscy Rusini zgodzić mogli. Do komisyi wybrano 5 posłów inicyatorów zjazdu i poruczono im jeszcze kooptować 5 mężów z różnych stronnictw. Na tem obrady zakończono. Trwały one od godz. 3 popołudniu do pół do 11 w nocy.

Sprostowanie. Notatka w Nr. 64 *Przeglądu* o „niesłusznym zarzucie" stosuje się do Korszowa a nie Korczowa.

Z Tarnopola nam piszą: We środę dnia 14 b. m. urządziło Towarzystwo przyjaciół muzyki w Tarnopolu trzeci koncert na r. 1893/4. Miłą niespodzianką dla publiczności był debiut pani K., która wprawdzie z powodu tremy nie mogła rozwinąć w całej pełni swego pięknego głosu sopranowego, jednak zawsze okazać zdołała, iż posiada szkołę i że głosem swym umiejętnie potrafi szafować. Na zakończenie odegrali nasi domorośli artyści wesołą komedyjkę w jednym akcie Franciszka Dominika „Dzieci muzy" prawdziwie koncertowo.

Policya tutejsza aresztowała przed kilkoma dniami niejakiego Abrahama Jankielewicza, młodzieńca 19-letniego z Bałty w Rosyi, który skradł ojcu swemu około pięćset rubli w gotówce i weksel na kilkaset guldenów opiewający a w Wiedniu płatny. Obiecujący młodzieniec uciekł przez granicę rosyjską do Podwołoczysk, skąd przybył do Tarnopola, tu zrzucił z siebie szaty starozakonne i przemienił się w prawdziwego modnisia, albowiem miał zamiar celem zainkasowania skradzionego weksla pojechać do Wiednia. W Tarnopolu jednak spotkała go nemezis w postaci naszego zasłużonego inspektora policyi p. Jana Skulskiego, który w tej chwili przytrzymał ptaszka, gdy ten nic złego nie przeczuwając w restauracyi Stibra w wesołem towarzystwie miłe przepędzał chwile. Niefortunnego złodzieja, który miał zamiar udać się do Nowego Jorku, wydała policya władzom rosyjskim.

Bibikow i Bykowski. W gazecie *Moskowskija Wiedomosti* drukowała się rozprawa p. t.: „Anegdoty o Bibikowie", napisana przez p. Siwyja. Z pracy tej wyjmujemy ustęp, dotyczący znanego naszego powieściopisarza Piotra Jaksy Bykowskiego, z doby, gdy był jeszcze studentem uniwersytetu kijowskiego, ustęp, charakteryzujący wybornie i czasy i ludzi

„Bibikow, pisze tedy p. Siwyj, będąc generał-gubernatorem, współcześnie zajmował stanowisko kuratora uniwersytetu kijowskiego.

„W stosunku do studentów potrafił on zachować tę ojcowską (?) surowość, która budzi obawę, ale zarazem i miłość. Najdosadniejszym objawem tego stosunku jest wypadek ze studentem Piotrem Bykowskim, który to wypadek do dziś dnia jest przedmiotem rozmów między starymi wychowańcami uniwersytetu kijowskiego. W historyi tej zapewne jest wiele przesady, niemniej przeto jest ona bardzo charakterystyczną.

„Student Bykowski, zawołany hulaka i swawolnik, pewnego razu w prześliczny dzień wiosenny, po jakiejś hulance, odpoczywał w towarzystwie butelki, leżąc na trawie na stoku góry, wznoszącej się nad ulicą Aleksandrowską, w pobliżu pomnika św. Włodzimierza. Zdarzyło się, że w tymże czasie Bibikow jechał konno przez ulicę Aleksandrowską i przed jego bystrym wzrokiem nie ukrył się student rozwalony na murawie w mundurze rozpiętym i z butelką w ręku. Generał-gubernator zatrzymał się i podniósłszy głowę, kiwnął ręką na Bykowskiego, wołając:

— Hej, student, do mnie!

„Bykowski, na pół pijany, nie podnosząc się wcale, powtórzył ruch Bibikowa i kiwając nań, by wszedł na górę, krzyknął:

— Hej, Bibikow, do mnie!

„Bibikow, rozgniewany tem niesłychanem zuchwalstwem, rozkazał towarzyszącemu mu kozakowi, żeby studenta przyprowadził. Nim jednak kozak zdołał okrążyć górę, Bykowski przeskoczył przez mur otaczający monastyr Michajłowski i ukrył się w celi któregoś ze znanych mu mnichów. Kozak powrócił z próżnemi rękoma...

„W dwa dni potem Bibikow spotyka Bykowskiego na Kreszczatyku (główna ulica w Kijowie) i oczywiście poznaje go natychmiast. Wzywa policyjnego komisarza i rozkazuje mu odprowadzić Bykowskiego do uniwersytetu i powiedzieć, że z rozkazu generał gubernatora student ma siedzieć w kozie przez trzy dni o chlebie i wodzie. Komisarz zabiera Bykowskiego i idzie do uniwersytetu. Ale w drodze, Bykowski, którego policya doskonale znała jako hulakę najniewinniejszego w świecie, namówił komisarza, ażeby wstąpił z nim do restauracyi w celu nakarmienia się przed postem trzydniowym. Jakoż policyant zgodził się na to i zasiedli obaj w osobnym pokoiku i pić zaczęli. Komisarz, mniej przywykły, wkrótce upił się na zabój, z czego korzystając Bykowski, namówił go, żeby zmienili się na ubranie. Gdy się zadość stało temu życzeniu, siedli obaj do dorożki, poczem Bykowski odwozi komisarza do uniwersytetu i zawiadamia bedelów, że „student" ten z rozkazu Bibikowa ma siedzieć w kozie.

W tej pierwszej części powieści bohater trudni się przeważnie akcyą ratunkową; i tak ratuje: dziecko z pod kopyt w Wilnie, Ankę od natarczywych amorów kolegi, dziecko moskala w chorobie, na koniec księżnę.

Mijają lata; jesteśmy w przededniu powstania 1863 r., przez ten czas zmieniły się mocno losy bohatera powieści. Uratował znów swego pułkownika przy sposobności jakiejś inspekcyi władzy wyższej, którą byłaby zastała ogromne nieporządki w rachunkach, gdyby uprzedzony o niej pułkownik nie był ich powierzył do uporządkowania Sieniawskiemu. Zdolny a pracowity podoficer przyprowadza do porządku tę Augiaszową stajnię i pułkownik z inspekcyi wychodzi cało. Przez wdzięczność powierza podoficerowi inną jakąś pracę i posyłającą ją do Petersburga, wymienia jej autora. Praca ta w Petersburgu zyskuje uznanie i wskutek niej dawny polityczny zesłaniec do rot karnych zostaje oficerem i awansuje szybko, dzięki swoim zdolnościom. Widzimy go w tym rozdziale powieści pułkownikiem, ulubieńcem i powiernikiem cara Aleksandra II, który miewa z nim długie narady sam na sam w swoim gabinecie i własnoręcznie zawiesza mu na szyi order św. Włodzimierza, chociaż on jest Polakiem i katolikiem, niegdyś zesłanym w roty karne!

Rzecz to co najmniej nieprawdopodobna w Rosyi.

Spotykamy się z nim na balu w Petersburgu u księżnej Nazimow, dziś owdowiałej, owej Atanazyi Karpownej, która nie zapomniała przystojnego studenta, potem podoficera, który jej życie uratował, a dziś będąc wolną, kocha pułkownika, ulubieńca carskiego i pragnie go poślubić. Ale na tym balu zjawia się też Leokadya w kontusiku i konfederatce z kitką na głowie (!). Drugie nieprawdopodobieństwo. Czyż da się pomyśleć, żeby w ogóle na balu niekostyumowym a do tego w Petersburgu, w owych czasach mogła się pojawić dama w tym stroju?

Leokadya poznaje pułkownika i przechodząc koło niego, wymawia półgłosem słowo: „Ojczyzna", a potem w tańcu powiada mu, że pragnie z nim mówić na osobności jeszcze tej nocy. Schodzą się w oranżeryi podczas kolacyi i tam Leokadya entuzyastyczna patryotka oddana całą duszą rządowi narodowemu i przyszłemu powstaniu, opowiada mu, co się dzieje w Warszawie, przedstawia organizacyę rządu narodowego i przygotowania do wybuchu powstania i stara go się nakłonić, aby zrzucił nienawistny mundur rosyjski, a zdolności swoje i doświadczenia wojskowe oddał na usługi rządowi narodowemu.

Rozważny, praktyczny Sieniawski napróżno stara się jej wytłómaczyć, że wybuch powstania w tej chwili byłby nieszczęściem narodowem, klęską niepowetowaną, że zbawienie Polski widzi tylko w pracy organicznej, a jeśli, jak ma nadzieję, posiadając zaufanie cara, uda mu się nakłonić go do nadania konstytucyi, to z niej skorzysta też i naród polski, a jako najwięcej cywilizowany wybije się wkrótce na czoło i zajmie w Rosyi przeważne stanowisko.

— Ha! panslawizm! doktryny Wielopolskiego; — wybucha na to Leokadya. Rozmowa kończy się tem, że Sieniawski zapewnia, iż za obowiązek swój względem Ojczyzny uważa wytrwać na teraźniejszem swem stanowisku, na którem więcej dla sprawy narodowej zdziałać może dobrego, niż demonstracye i broń Boże wybuch powstania.

— To pańskie ostatnie słowo? — pyta Leokadya, wstając ze łzami w oczach.

— Na dziś w tej sprawie ostatnie — odpowiada Sieniawski równie drżącym głosem i rozchodzą się.

Na tym też balu spotykamy owego Tadeusza Limanowicza, który wprawdzie dla pozoru aresztowany wraz z drugimi, ale w uznaniu zasług denuncyatorskich ułaskawiony, został marszałkiem — oczywiście szlachty — jednej z litewskich gubernii.

Wybucha powstanie. Sieniawski, który uważa je zawsze za nieszczęście narodowe, skoro raz wybuchła walka o byt Polski, chociaż beznadziejna, nie waha się dłużej, porzuca służbę rosyjską i umyka do Wilna, gdzie od rządu narodowego dostaje rozkaz objęcia komendy nad oddziałem powstańców, a zarazem naczelnego dowództwa nad kilkoma innymi oddziałami operującymi w tej samej okolicy. Do miejsca, gdzie stoi oddział, wywozi go za fałszywym paszportem Leokadya w męskim ubraniu, umieszczona na paszporcie jako jego syn. Do jego oddziału przychodzi też młody chłopak Bogdan, ten sam, którego on kiedyś, będąc studentem, uratował z pod kopyt koni na ulicy w Wilnie.

Następuje opis bohaterskich potyczek, smutnej nędzy w obozie powstańczym, niesmacznych i wstrętnych zawiści pomiędzy dowódzcami oddziałów, z których jednym dowodzi Limanowicz, a drugim Igor Karpowicz, moskal, brat Atanazyi, który kocha Leokadyę i tylko dlatego opuścił służbę rosyjską i bije się przeciw swoim, że ona mu powiedziała, iż odda rękę tylko takiemu, który bić się będzie za sprawę polską.

Położenie rozpaczliwe: wojska rosyjskie zewsząd uciskają powstańców, katastrofa się zbliża. W ostatniej bitwie zdradzają Sieniawskiego Limanowicz i Igor Karpowicz; pierwszy z wrodzonej podłości i długo chowanej zemsty, drugi dlatego, że z przychwyconego w mantelzaku naczelnego dowódzcy listu Leokadyi, przekonał się, że ona kocha Sieniawskiego. Obaj ze swemi oddziałami nie przybyli na czas z odsieczą. Oddział rozbity. Sieniawski ranny z Bogdanem i garstką niedobitków dowlókł się do jakiejś samotnej chaty, gdzie legł trawiony gorączką wskutek odniesionej rany.

Atanazya Karpowna, owdowiała księżna Nazimow, obrażona w swojej miłości tem, że ją Sieniawski opuścił, pałając ku niemu nienawiścią, wyznaczyła nagrodę za jego wydanie; to też właścicielka owej chaty, kobieta upadła do najniższego stopnia i pijaczka, przynęcona tą nagrodą, wydaje miejsce schronienia Sieniawskiego moskalom i sprowadza ich do własnej chaty, gdzie go biorą w niewolę. W tej chwili jednak spodlona ta, nisko upadła, nałogowa istota poznaje Sieniawskiego i łkając rzuca się na kolana przed barłogiem, na którym on leży ranny, i w najwyższej rozpaczy wyznaje mu, że ona jest ową Anką, którą on za czasów studenckich wyratował od hańby... nie na długo. Znała go tylko po imieniu i nie wiedziała, że „Pan Roman" i dowódzca Sieniawski, za którego wydanie nagroda była obiecaną, są jedną i tą samą osobą. Sieniawski jej przebacza. Moskale uprowadzają Sieniawskiego i po krótkim sądzie wojennym, przy którym się wcale nie broni, wieszają w Wilnie.

Leokadya przychodzi za późno na plac egzekucyi, ażeby go pożegnać; dowiaduje się tylko, że ostatniem słowem, które z ust jego wyszło, było „Ojczyzna".

Po jego śmierci wstępuje do klasztoru.

Oto szkielet powieści. Jakikolwiek sąd o niej wyda krytyka literacka *), miło Polakowi pośród wściekłych ujadań niemieckich i rosyjskich spotkać się z dziełem pisarza obcej narodowości, pełnem sympatyi i uznania dla patryotyzmu i poświęcenia się dla Polski. Zapewne są tam usterki; powieść to w wysokim stopniu fantastyczna, mnóstwo sytuacyi nieprawdopodobnych, fabuła jej przypomina Waltera Skota i Dumasa ojca, ale życzliwie i z poczciwą dla Polaków sympatyą napisana.

Szczególnie podnosi autor wpływ, jaki w rodzinie i w społeczeństwie polskiem wywierają kobiety na rozwój i utrzymanie uczuć patryotycznych w narodzie. Czytając te ustępy, mimowoli przychodzi na myśl prześliczny czterowiersz z „Pieśni Janusza":

„O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują;
Bo z ich-to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują!"

Powtarzam, że jakakolwiek jest wartość literacka tej powieści, godzi się Polakowi ją przeczytać, choćby tylko z patryotyzmu.

*) Szukałem krytyki tej powieści po rozmaitych pismach niemieckich. Jakkolwiek wszystkie powieści tego zbioru Bachema bywają w literackich niemieckich pismach rozbierane, o tej jednej powieści panuje głuche milczenie. Jedno tylko *Wiener litter. Bl.* pisze:

„Na tle ostatniego, przez Murawiewa zgniecionego polskiego powstania rysuje się postać bohaterska, której entuzyazm i praktyczny rozum tem bardziej wysoko cenić musimy, że autorowi udało się szczęśliwie uniknąć szkopułów stronniczości. Ta powieść pomyślaną i wykonaną jest beznagannie *[tadellos]*."

„Nazajutrz, komisarz otrzeźwiawszy, opowiedział wszystko i sprawa cała źleby się skończyła dla Bykowskiego, gdyby na drugi dzień, oprzytomniawszy zupełnie, nie był się sam udał do uniwersytetu i dobrowolnie nie zasiadł w kozie. To go uratowało. Gdy Bibikowowi złożono o wszystkiem raport, wydał decyzyę, która wszystkich nadzwyczajnie zadziwiła. Spodziewano się powszechnie, że co najmniej Bykowski będzie wypędzony z uniwersytetu, tymczasem Bibików kazał komisarza wydalić za pijaństwo w czasie pełnienia obowiązków służby, bedela uniwersyteckiego także wypędzić za to, że nie zna studentów uniwersytetu inspektorowi udzielić surowego napomnienia za zły wybór personalu służby, a studenta Bykowskiego przetrzymać w areszcie, oprócz dawniej wyznaczonych trzech dni, jeszcze trzy dni „za pijaństwo i swawolę“. I na tem koniec! Bibikow wiedział dobrze, że cała ta awantura jest po prostu swawolą chłopca, i nie chciał mu psuć losu i karyery.

„Ale nie na tem koniec przygód Bykowskiego. W jakiś czas potem Bykowski zjawia się w sali przyjęć u generał gubernatora w chwili, gdy przyjmował podania i gdy Bibikow rozgniewany na jakiegoś jegomościa obejrzał się, jakby szukał kogoś, na kimby mógł swój gniew wywrzeć, Bykowski wysuwa się naprzód i podaje prośbę. Bibikow w gwałtownem uniesieniu chwyta prośbę i nie czytając jej, woła:

— Znowu tyś?... Czego chcesz?

— Pieniędzy — odrzekł Bykowski.

— Pieniędzy? — powtórzył Bibikow w strasznym gniewie — oto masz pieniądze.

I mówiąc to, rozerwał prośbę na kawałki i rzucił na posadzkę. Bykowski jak najspokojniej pozbierał kawałki papieru i odszedł.

Tego samego dnia zaprosił całą gromadę kolegów i urządził porządną pijatykę w jednej z najwykwintniejszych restauracyi, a gdy przyszło do zapłaty, z najpoważniejszą miną wydobył kawałki podartej przez Bibikowa prośby i wybrawszy z pomiędzy nich największy, wręczył kelnerowi, mówiąc, że robi to z rozkazu Bibikowa, że to są „pieniądze bibikowskie“, które on od Bibikowa osobiście otrzymał.

„W owe czasy studenci uniwersytetu mogli być aresztowani tylko przez władzę uniwersytecką. Restaurator więc wypuścił ich wszystkich, ale zaniósł skargę do jenerał-gubernatora. Bykowski został wezwany do Bibikowa.

— Bykowski, cóżto za żarty? — surowym tonem zapytał Bibikow. — Cóżto tam za asygnacye moje wymyśliłeś i płacisz niemi? Co to znaczy?

— Wasza Ekscelencyo — odrzekł Bykowski — podałem Waszej Ekscelencyi prośbę o wsparcie, a Wasza Ekscelencya raczyłeś podrzeć prośbę na kawałki i oddałeś mi ją, mówiąc: „Oto masz pieniądze!“

„To wyjaśnienie dowcipne, wygłoszone z miną komiczną, wywarło taki wpływ na Bobikowa, że nie mógł wytrzymać i parsknął głośnym śmiechem. Z tego skorzystał Bykowski i wyjednał przebaczenie. Jenerał-gubernator skazał go na trzy dni aresztu, a sekretarzowi swemu polecił zapłacić rachunek w restauracyi.

„Nie skończyłbym rychło, gdybym chciał opisać wszystkie awantury Bykowskiego; ale to, com tu opowiedział, wystarczy do zrozumienia, dlaczego studenci, pomimo surowości Bibikowa, kochali go jak ojca rodzonego.“

Tyle słów p. Siwyja. Z naszej strony dodamy, iż autor rozprawy mylił się, mówiąc, że Bibikowa studenci kochali jak ojca. Przechowała się bowiem dotąd tradycya na Ukrainie i Wołyniu, że był to dziki satrapa i straszny wróg młodzieży.

Zmarli. Maryan Głębocki, oficer wojsk polskich z roku 1831, umarł w Paryżu. — Wincenty Dobrowolski, uczestnik wojny węgierskiej w roku 1848, wojny krymskiej i powstania styczniowego, umarł w Salonice, w Turcyi, przeżywszy 64 lat. — Monika Skarbek, Siostra zakonu Bazylianek, przeżywszy lat 70, umarła w Jarosławiu.

Stan powietrza. Term. 0° o godz. 8 rano w pol. + 5° R. Bar. 765. Pogoda.

W sądzie w Rysi.

Prezes (do chłopa): Skazany zostałeś za kradzież na rok więzienia i pozbawienie wszystkich praw. Czy rozumiesz co to znaczy „na pozbawienie wszystkich praw?“

Chłop: Nie, proszę wys. sądu.

Prezes: To znaczy, że odtąd nie będziesz wybieralnym do Rady gminnej, że nie możesz być sędzią przysięgłym, że nie będziesz opiekunem sierot, że...

Chłop: Dziękuję z całego serca wysokiemu sądowi, a proszę czy mój syn — on jest już pełnoletni — nie może być także na to skazany?

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** (III) Lutni odbył się wczoraj w sali „Sokoła“. Chór i soliści wykonali pod dyrekcyą p. Cetwińskiego Mszę solenną Rosiniego. Z poszczególnych ustępów podnieść należy, bardzo dobrze odśpiewane „Kyrie“, piękny kwatet solowy z „gloria“ (panie Wołoszczakowa i Titzowa, pp. Sławiczek i Guberski), Domine Deus (solo tenorowe p. Sack), Quoniam (solo basowe p. Niżankowski). Koroną pierwszej części była wspaniała fuga wykonana przez chór z zapałem i dokładnością artystyczną. Credo zato również było piękne, budziło jednak zajęcie głównie wykonanem solem Crucifixus (p. Wołoszczakowa) i pochodzącą fugą końcową. Oklaskiwano p. Cetwińskiego jako wykonawcę „O Salutaris Hostia“ (solo tenorowe), Sanctus (a capella) brzmiało czysto i silnie. Agnus Dei (solo sopranowe i chór) następ efektowny i wdzięczny podobał się ogólnie.

M. Sołtys.

* **Przewodnika higienicznego** numer 3 zawiera: 1. O stosunkach zdrowotnych w m. Lwowie w roku 1892 przez Dra Pawlikowskiego. 2. Kronika (działalność i oszukaństw, przez Dra Radeckiego. 3. Statystyka przyczyn śmierci w ostatniem dwudziestoleciu. 4. Oceny i sprawozdania: Prof. Bujwid „O najnowszych postępach w dziedzinie hygieny.“ J. Polak „O śmierci ospy w Warszawie i o profilaktyce takowej.“ B. Danielewicz „Warszawska śmiertelność w roku 1892.“ 5. Program XI międzynarodowego kongresu lekarskiego w Rzymie. 6. Rozporządzenia sanitarne. 7. Dział statystyczny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 marca.

(Z.) Po kilkudniowej stagnacyi ożywił się dziś nasz targ dzięki temu, że zagraniczne giełdy interesowały się dziś naszymi walorami. Odnosi się to głównie do walorów bankowych i kolejowych, w rentach bowiem był zastój jeszcze większy, aniżeli w ubiegłym tygodniu, a kurs ich się obniżył. Lokalne papiery przemysłowe znajdowały chętnych kupców na naszym rynku, to też kurs ich się podniósł. W Berlinie walory niemieckich przedsiębiorstw górniczych idą wciąż w górę. Fabryki na Szlązku pruskim otrzymały podobno tyle zamówień z Rosyi, że muszą powiększyć znacznie liczbę robotników. Na wzmiankę zasługuje jeszcze znaczne podniesienie się kursu renty włoskiej zarówno w Berlinie jak i Paryżu. Zamknięto ją dziś na 76$^1/_2$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 439·—, Anglobank 153·10, Uniony 267·50, Bankvereiny 131·50, Länderbanki 255·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 272·50, Elbethale 259·25, Renta papierowa 98·10, srebrna 98·—, austryacka złota 119·35 4$^1/_2$ austr. renta kor. 97·80, węgierska złota 117·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·84, 20-frankówka 9·90$^1/_2$, marki 12·19, ruble 1·33$^1/_2$.

§ **Wiedeń** 19 marca. Spirytus 16·50 do 16·60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku „Przemysłu“). Lwów 21 marca.

Wskutek wzięcia w życie rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego, kukurudza, niemniej owies i jęczmień podniosły się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·50, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 5·75 do 6·80, Jęczmień 5·— do 5·75, Rzepak 10·50 do 11·50, Groch 5·50 do 11·—, Wyka 7·— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·80, Hreczka 5·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·90 do 6·10, Kukurudza (nowa) 4·90 do 5·10, Chmiel za 56 kilo —·— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 90·—, Koniczyna szwedzka 55·— do 65·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·60 do 14·75, Lnianka 7·— do 8·—, Anyż 24·— do 26·—, Siemię konopne 9·00 do 10·00, Tymotka 32·— do 36·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 20 marca.

Młyny miejscowe zakupiły na obecnym targu znacznie większe ilości zboża w nadziei, że na potrzeby świąteczne pokup się ożywi. Tymczasem odbyt na mąkę nie zwiększył się tak, jakby się należało, a zastój w handlu mącznym odbił się niekorzystnie na ruch zbożowy, który też dzisiaj ograniczył się do paru drobnych partyj pszenicy i żyta, a cały zapas dowiezionego zboża poszedł na składy. Sprzedano także kilka partyj świeżego jęczmienia, owsa i grochu, bez żadnej zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·00, czerwoną 7·35 do 8·00, żółtą 7·30 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·00 do 7·00, pastewny 5·80 do 6·00; owies 6·30 do 7·00, rzepak 12·25 do 12·75; wykę 7·50—8·50; koniczyna czerwona 65—85; białą 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4689 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 336 sztuk opasowych i 53 chudych. Nie sprzedano 26 sztuk.

Płacono: galicyjskie 49 do 64·00 zł., węgierskie 49—65·00 zł., z innych krajów koronnych 50 do 68·50 zł., krowy 28—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30 do 80·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 marca. Piąty austryacko-niemiecki zjazd nauczycieli szkół średnich otwarto dziś w obecności reprezentantów ministerstwa oświaty i krajowej rady szkolnej. Na zjazd przybyło 250 profesorów ze wszystkich prowincyi austryackich.

Londyn 21 marca. W izbie gmin podczas dyskusyi nad budżetem marynarki oświadczył kanclerz skarbu Harcourt, że najważniejszym interesem dla Anglii jest utrzymanie pokoju. Anglia nie życzy sobie wcale demonstrować budowaniem wielkiej floty. Jej flota nie jest zaczepną, tylko odporną. Anglia pragnie mieć silną flotę, ale na to, żeby bronić swoich interesów, nie na to zaś, żeby mięszać się do cudzych spraw.

Wiedeń 21 marca. Ogromne zajęcie budzi tu doniesienie *Pester Lloyda* o wrzekomem zajściu między ministrem handlu hr. Wurmbrandem a posłem Kozłowskim na poufnem posiedzeniu komisyi ekonomicznej. Zajście to przedstawia *Pester Lloyd* w sposób następujący: Podczas mowy Wurmbranda w kwestyi traktatu handlowego z Rosyą pisał coś p. Kozłowski na arkuszu papieru listowego. Hr. Wurmbrand zobaczywszy to, przerwał mowę i zwróciwszy się do p. Kozłowskiego rzekł, iż zastrzega się przeciw temu, aby robiono z jego mowy notatki do polskich dzienników. P. Kozłowski nie odpowiedział nic na to, podał tylko arkusz papieru, na którym pisał, przewodniczącemu komisyi p. Lupulowi, który znając polski język, skonstatował, że to list prywatny. Wówczas członkowie komisyi oświadczyli hr. Wurmbrandowi, że nie zniosą takiego traktowania posłów.

Hr. Wurmbrand nie dokończył już swego exposé, lecz polecił to uczynić szefowi sekcyi Koerberowi, a gdy Koerber skończył mówić, miał hr. Wurmbrand odezwać się do niego w te słowa: „Bardzo dobrze wyjaśniłeś pan rzecz, ale zanadto samoistnie, a ja nie znoszę tego u moich podwładnych.“

Wiedeń 21 marca. Dzienniki tutejsze zgodnie donoszą, że stanowczego i prawdopodobnie pomyślnego zakończenia rokowań o traktat handlowy z Rosyą spodziewać się można już tymi dniami. Niektóre pisma zapewniają, że to doniesienie ich, opiera się na informacyach, zasięgniętych u kompetentnego źródła.

Wiedeń 21 marca. Cesarz zwiedzał wczoraj wystawę sztuk pięknych w Künstlerhauzie i zabawił na niej półtrzeciej godziny, wyrażając swą radość z tego, że wszystkie jej działy tak pięknie są reprezentowane i że zagraniczni artyści tyle dzieł nadesłali.

Wiener Abendpost gorącemi słowy wita cesarza niemieckiego na ziemi austryackiej i wyraża serdeczne życzenia, aby pobyt w Abbazyi przyniósł dostojnej parze cesarskiej i ich pełnym nadziei dzieciom pożądane pokrzepienie i wzmocnienie sił.

Strejk służby nowego tramwaju ukończył się wczoraj, gdyż dyrekcya przyrzekła uwzględnić żądania bastujących.

Peszt 21 marca. Sejm węgierski odroczono do 2 kwietnia.

Paryż 21 marca. Senator Boulanger mianowany został ministrem kolonii.

Wiedeń 21 marca. Cesarz niemiecki przybył tu o godzinie 11 minut 20 w nocy i po trzyminutowym przestanku udał się w dalszą drogę do Abbazyi. Na dworcu nie było żadnego przyjęcia.

Praga 21 marca. Władza rozwiązała za przekroczenie statutów tutejsze grupy akademickie narodowego związku dla wschodniej Morawy.

Fiume 21 marca. Cesarzowa niemiecka złożyła wczoraj wizytę arcyksięstwu Józefom.

Tryjest 21 marca. Tutejsza rada miejska uchwaliła obchodzić w sposób uroczysty jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów Cesarza.

Turyn 31 marca. Koszut umarł wczoraj o godzinie 11 w nocy.

(Ludwik Koszut urodził się w r. 1802, z rodziców ewangielickich w Monoku w komitecie zemplińskim. Skończywszy studya, został adwokatem początkowo w komitacie zemplińskim, a od r. 1831 w Peszcie. W r. 1832 brał udział w obradach sejmu w Preszowie i wtedy z polecenia partyi liberalnej redagował *Gazetę Sejmową*, którą dla uniknięcia przeszkód cenzuralnych odpisywano w 100 egzemplarzach i rozsyłano po komitatach. W r. 1837 dostał się Koszut do więzienia i za zdradę stanu skazany został na 4 lata fortecy, lecz skutkiem ogólnej amnestyi wypuszczono go w r. 1840 na wolność. Następnie redagował przez kilka lat dziennik *Pesti Hirlap*. W listopadzie 1847 wybrano go posłem do sejmu. Od razu stał się on duszą opozycyi. Po wybuchu rewolucyi w Paryżu w lutym 1848 wypowiedział Koszut otwarcie żądanie przyznania Węgrom osobnego rządu. Jakoż już 17 marca utworzone zostało ministeryum węgierskie pod prezydencyą Batthyany'ego, a Koszut objął w nim tekę finansów. We wrześniu rozwiązano ten gabinet, a Koszut jako prezes komitetu obrony narodowej organizował walkę przeciw ruchowi południowo-słowiańskiemu i przeciw rządowi. Gdy cesarz Ferdynand I złożył koronę na rzecz Cesarza Franciszka Józefa, sejm w Debreczynie na wniosek Koszuta ogłosił niepodległość Węgier i detronizacyę domu habsburskiego. O przyszłej formie rządu miano później zadecydować. Tymczasem zaś powierzono Koszutowi władzę dyktatorską.

Jako dyktator też odbył Koszut 5 czerwca uroczysty wjazd do zdobytej przez powstańców na wojsku austryackiem Budy. Gdy armia rosyjska wkroczyła do Węgier i rewolucya zaczęła słabnąć na siłach, udał się Koszut do rządu francuskiego i angielskiego z prośbą o interwencyę, ale bezskutecznie. Następnie przeniósł się wraz z rządem do Szegedynu, a później do Aradu. 11 sierpnia 1849, gdy rada wojenna nie zgodziła się na przedłożony przez Koszuta plan dalszego prowadzenia kampanii, złożył dyktaturę w ręce Görgeya i udał się do Turcyi, zakopawszy poprzednio węgierskie klejnoty koronne, które odkryto i wykopano dopiero w r. 1853. Przez pewien czas internowany był Koszut w małej Azyi, ale za wstawieniem się Anglii i Stanów Zjednoczonych uwolniony został we wrześniu 1851, poczem udał się do Anglii i Stanów Zjednoczonych, a powróciwszy do Europy osiadł stale w Turynie, gdzie też mieszkał przez kilkadziesiąt lat ostatnich. Pomimo amnestyi nie chciał wrócić do Węgier, gdyż nie uznawał dzisiejszego porządku prawnego w Węgrzech i stał ciągle na stanowisku detronizacyi domu Habsburgów. Z tego powodu rząd węgierski jest teraz w wielkim kłopocie, bo żywioły rewolucyjne domagają się, aby pogrzeb Koszuta odbył się kosztem kraju i z udziałem rządu, natomiast rząd króla Franciszka Józefa, którego Koszut nie uznawał królem, nie może brać oficyalnie udziału w takiej demonstracyi żałobnej na rzecz człowieka, który stał na takiem stanowisku.

W końcu nadmienić musimy, że jeszcze z jednego powodu śmierć Koszuta wprawia gabinet Wekerlego w wielki kłopot. Oto ostatniemi czasy Koszut w listach otwartych zachęcał oddaną sobie zupełnie frakcyę stronnictwa niepodległości do głosowania za ślubami cywilnymi i bez poparcia tej frakcyi trudno przyszłoby p Weckerlemu przeprowadzić swe bezwyznaniowe reformy. Jeżeli zatem teraz p. Wekerle nie zechce, czy też nie będzie mógł spełnić życzeń tej frakcyi co do demonstracyi pośmiertnych na rzecz Koszuta, to ona najprawdopodobniej stanie w opozycyi także w kwestyi ślubów cywilnych, z którą związane są losy gabinetu. — *Przyp. Red.*)

Sofia 21 marca. Księstwo wyjadą prawdopodobnie jutro za granicę. Dotychczas nie wiadomo jeszcze nic pewnego dokąd się udadzą.

Praga 31 marca. Wczoraj ogłoszono wyrok w procesie przeciw mordercom Mrwy. Oskarżonych Doleżala i Dragouna skazano za morderstwo na 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą. Taką samą karę otrzymał oskarżony Krziż za współwinę w zbrodni morderstwa, trzech oskarżonych zaś: Ciżeka, Wojtecha i żonę Krziża uwolniono.

Obrońca Ciżeka prosił o wypuszczenie swego klienta na wolną stopę. Trybunał jednak nie przychylił się do tego żądania, gdyż prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Przed gmachem sądowym zebrały się wielkie tłumy ludzi. Policya rozpędziła je.

Peszt 21 marca. Wszystkie dzienniki, bez różnicy stronnictw, wyszły z powodu śmierci Koszuta w czarnych obwódkach. Na wielu domach wywieszono czarne chorągwie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 marca 1894.

HOTEL ZORŻA. Hr. E. Czapski z Petersburga. Wł. Gniewosz z Kontów. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec B. Wyszomirski z Wołynia. Schnell z Brodów Starych. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. E. Chronowski z Woli Mał. W. Soldinger z Krakowa. Dr. J. Stasicki z Poznania. A. Ożarowski ze Strzałek.

HOTEL FRANCUSKI. A. Zbyszewski z Podhajec. F. Platner z Białej. W. Kraiński z Wyszatycz Józ. Skobielski z Czerniowiec. W. Woyna z Warszawy. W. Osmólski z Władypola. K. Marmoross z Karowa. J. Grunwald z Cebłowa. O. Matthesius z Lipska. C. Kümmerer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wasilewski z Siemienowa. M. Wysocki z Ostobuża. M. Lewandowski z Rykliniec. Dr. N. Appfel z Drohobycza. W. Landes z Wiednia. O. Bujwid z Krakowa. Franc. Klimmast z Budapesztu. Hrabia W. Grocholski z Pustomyt.

HOTEL VICTORIA. J. Mosiewicz z Hodowa. A. Bienenfeld z Wiednia. C. Schuchard z Wiednia. L. Laub z Budapesztu. E. Loebl z Berna. H. Grenzer ze Stanisławowa. A. Bojewicz z Homiakówki. Józ. Khün z Wiednia. G. Rudkiewicz z Sanoka.

HOTEL CENTRALNY. Ksiądz Podoliński, Chotyniecki i Matiuk z Jarosławia. M. Fellner z Medenic. J. Schalter z Budapesztu. E. Krupka ze Stanisławowa. A. Fischer z Wiednia. Petelenz z Sambora. Z Sarnecki z Krakowa. J. Jackowski z Rokszynia. Dr. E. Stein ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 marca

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.50 do 274·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4$^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4$^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41$^1/_2$ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98 — do 98·70. 4$^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98.—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4$^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91 Napoleondo 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 21 marca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 367·65, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154.—, Uniony —·—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 256.30, Akcye tytoniowe 219.—, Staatsbahny 335.35, Lombardy —.—, Elbethale —·— Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Rentaweg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Mark. 60·95 Losy tur. —·—.

24)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Sybila była ujęta szlachetnością jego rysów twarzy, skryta Helena nie dała po sobie poznać wrażenia, co zaś do Teresy, szczęściem nikt nie uważał na nią, z jej wzroku bowiem i zarumienionych policzków, łatwo można było spostrzedz, że dzieje się z nią coś niezwykłego.

Od tego dnia obiady w pałacu nie były już tak nudnemi jak dotychczas i wieczory przepędzano o wiele przyjemniej.

Andrzej, wykształcony w wysokim stopniu, obeznany ze światem i jego formami, pomimo zwykłego chłodu i pewnej sztywności w obejściu, potrafił rozmową swą zająć towarzystwo.

Nawet Nadina, tak uprzedzona względem niego, po niejakim czasie zaczęła go chwalić i mówić mu komplimenty. Sybila była mu wdzięczną za szacunek, jaki okazywał jej uczennicom i za prowadzone z nią o rzeczach poważniejszych rozmowy. Helena, milcząca ze wszystkimi, z nim rozmawiała chętnie i z ożywieniem, za to Teresa przyjęła teraz rolę siostry, była więcej skupioną w sobie i poważniejszą.

Andrzej w postępowaniu z niemi nie czynił różnicy żadnej: był jednakowo grzecznym, lecz chłodnym. Teresa, pomimo gorącego pragnienia, nigdy nie widziała więcej w jego wzroku promienia cieplejszego. Ale pewnego dnia, gdy Andrzej zajęty był jakiemś doświadczeniem fizycznem, podeszła do niego, a znając z odbytych z Sybilą lekcyj więcej niż elementarny kurs fizyki, zaczęła mówić o zajmującym go przedmiocie z taką jasnością i znajomością rzeczy, iż gość wyraził zdziwienie.

— Gdzie pani się tego nauczyła?

— Od Sybili. Może przypadkiem uważa pan, że źle używam czasu?

Podniosła na niego oczy, chcąc w nich wyczytać co o niej myślał i nagle serce jej uderzyło gwałtownie. Andrzej spoglądał na nią z tym samym zachwytem, jaki spostrzegła w dniu poznania się z nim. Zdawało się jej, że ziemia osuwa się pod nią i doznała przeczucia, że zbliża się stanowcza chwila w jej życiu. Wtedy, jak gdyby pchnięta jakąś siłą nieprzepartą, podała mu rękę.

— Panie Andrzeju — rzekła — mam dla pana szacunek wielki.

Dangely oprzytomniał i przybrał postawę chłodną. Ukłonił się zimniej niż zazwyczaj i nic nie odrzekł.

— Czy chcesz pan być moim przyjacielem? — mówiła Teresa dalej.

Andrzej uczynił nad sobą wysiłek i odrzekł ze śmiechem udanym:

— Jak pani to mówi?

— Odmawiasz pan?

— Nie. Ale myślałem, że i dotychczas byliśmy przyjaciołmi.

— Tak, powierzchownymi, jak jesteś pan przyjacielem Sybili i Heleny i wszystkich. Ale mnie to nie wystarcza.

Andrzej przestraszył się. Śmiała ta dziewczyna stawiała go w pozycyi niezmiernie drażliwej.

— Niech pan nie sądzi źle o mnie i tylko z pozorów — mówiła dalej. — Jestem entuzyastką i może nieraz przekraczam właściwe granice, lecz w gruncie nie jestem złą i gdybym była kierowaną przez kogoś, któremu bym ufała, to stałabym się wcale niezłą dziewczyną. Czy chcesz pan być tym doradcą i przyjacielem, którego mi potrzeba?

I nie dając mu czasu do odpowiedzi, dodała:

— Zgódź się pan, spełnisz pan dobry uczynek, jestem bardzo nieszczęśliwą.

— Pani, nieszczęśliwa! Czy to być może?

— Tak jest, niestety! dolega mi cierpienie wielkie. Słuchaj pan — dodała, podnosząc głowę — nie mówiłam o tem z nikim, ale z panem, to co innego. Nie wiem co mnie skłania do zwierzenia się panu. Może pan dasz jaką radę...

Andrzej chciał uniknąć tego zwierzenia, mogło go ono bowiem krępować, ale nie miał odwagi. Od pierwszej chwili poznania się z nią, serce jego rwało się do tej dziewczyny pięknej jak królewna, a naiwnej i niewinnej, jak dziecko. Codzienne widywanie jej i prowadzone z nią rozmowy spotęgowały jeszcze więcej jego uczucie, tak, że potrzebował ciągłej uwagi, by nie zdradzić swego uwielbienia. Nagle, oświadczyła mu, że jest nieszczęśliwą — jakże tu kazać jej zamilknąć i odmówić rady przyjacielskiej?

Udał się z nią do parku, gdzie mogli rozmawiać swobodnie. Gdy usiedli na ławce, Teresa wracając do przerwanej rozmowy rzekła:

— Mam wielkie cierpienie; jestem samotną na świecie i nie mam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć.

— Nie ma pani nikogo? Matka pani, a panna Sybila, a panna Helena?

— Z Sybilą i Heleną z pewnych powodów nie chciałabym i nie mogłabym o tem mówić.

— A matka?

— Właśnie to z jej powodu — odrzekła Teresa pochylając głowę — jestem tak nieszczęśliwą.

— Niech pani pamięta — rzekł Andrzej zmięszany temi słowami — że nigdy nie powinniśmy sądzić naszych rodziców.

— To, co mam powiedzieć, nie jest sądem, ale czemś, co sprawia mi wiele cierpienia i czego pan nie zrozumiesz. nie wiedząc niektórych wypadków z przeszłości.

— Niech pani mówi, słucham panią.

— Helena miała lat dziewięć, ja zaś dwanaście, gdy rodzice nasi, zmuszeni wyjechać do Hawany, pozostawili nas w Paryżu z Sybilą. Niewiele tęskniłyśmy po ojcu, który nas nie kochał nigdy i nie myślał o nas, ale za to niezmierna rozpacz ogarnęła nas po wyjeździe matki. Nigdy chyba nie było na świecie istoty tak doskonałej, serdecznej, kochającej i troskliwej jak matka nasza. Miałam wtedy, jak rzekłam, lat dwanaście i pamiętam ją, jak gdybym patrzyła na nią w tej chwili. Wyjeżdżała na dwa miesiące, tymczasem zabawiła tam dwa lata.

Gdy powróciła, zdarzył się dziwny wypadek. Sybila, ja, cała służba, nasza matka chrzestna, o której pan nieraz słyszałeś, pani Jacobsen, słowem wszyscy poznali ją i witali, jedna Helena tylko nie chciała jej powitać i nie uznała za matkę.

— Co pani mówi? — zawołał Andrzej.

— Niech pan czeka, nie skończyłam jeszcze. Na wszystkie pieszczoty, na wszelkie zapewnienia hrabiny de Rochebelle, Helena, wzburzona, z uporem znanym panu, odpowiada bezustannie:

— Niech pani idzie sobie, pani nie jesteś moją mamą!

Tego samego wieczora dostała zapalenia mózgu. Nasza matka i Sybila czuwały nad nią z całem poświęceniem. Myślałyśmy, że po przejściu gorączki zniknie jej obłęd. Lecz stało się przeciwnie. Wtedy Sybila udała się do pani Jacobsen, która zawsze wielki wpływ miała nad Heleną. Baronowa, chociaż uprzedzona przez Sybilę, co do uporu mojej siostry, poznała naszą matkę, którą widywała ciągle od dzieciństwa i kochała bardzo. Tłómaczyła Helenie i kazała jej wyrzec się kaprysów. Siostra moja pozornie uległa, lecz pozostała zawsze chłodną względem hrabiny de Rochebelle i jest taką dotychczas.

— To dziwne — szepnął Dangely. — No, a pani co myślała o tem i jak postąpiła?

— Ja myślałam, że Helena dostała obłędu i kochałam mamę po jej powrocie tak samo jak dawniej. Zresztą była ona dla nas zawsze jednakowo serdeczną, tylko później zmieniła sposób życia. O ile dawniej nie bywała nigdzie i całkowicie oddaną była nam jedynie, o tyle teraz pozostawia nas na opiece Sybili tylko, bierze udział we wszystkich zabawach, balach i nieraz po kilka tygodni z rzędu widuje nas tylko podczas obiadu. Myślałam, że czyniła to z powodu zachowania się Heleny, tem bardziej, że im stawałam się starszą, hrabina, udając, że jest dumną ze mnie, wodziła mnie wszędzie z sobą na zabawy. Lecz rzecz dziwna, zbliżenie to, zachwycające mnie z początku, wkrótce wyryło pomiędzy nami przepaść nieprzebytą.

— Dla czego? — zapytał Andrzej.

Teresa zarumieniła się.

— Powiem, chociaż sprawia mi to wielką przykrość. Ale powinieneś pan wiedzieć wszystko. Otóż, w postępowaniu hrabiny, w jej zachowaniu się, w przekonaniach wreszcie, z któremi przedemną się nie kryła, spostrzegłam wiele niezmiernie rażących mnie rzeczy. Patrząc na nią i słuchając jej słów dziwnych, przypominałam sobie dawniejsze zasady matki. Jakaż była różnica! Czyż podobna — myślałam — by zmieniła się do tego stopnia?

Po odejściu pierwszego sekretarza ojca rozeszły się gawędy, z powodu których pani Jacobsen przestała u nas bywać. A była ona jedyną osobą, przed którą mogłam otworzyć moje serce, za nic bowiem nie chciałam zwierzyć się przed Sybilą i Heleną, które i tak względem matki były uprzedzone. Sytuacya taka, mając na względzie mój charakter, uczyniła mnie istotą najnieszczęśliwszą: zmuszona byłam wątpić i wątpliwości te zamknąć w sobie. Pewnego dnia w obecności mojej dopuściła się takiego wybryku, że mimowoli przyszła mi myśl: czyżby Helena miała słuszność?

(Ciąg dalszy nastąpi).